

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 4 Marca

M a r z e c.

Z pomiędzy dwónastu miesięcy, marzec bez zaprzeczenia nayznakomitsze godzien zajmować miejsce. U Rzymian dopóki kalendarz był dziesięciomiesięczny, Marzec był naczelnym miesiącem roku; poświęcony marsowi, od tego bożka wziął swoje nazwisko; w nim też pospolicie ruszano w pole i wojenne otwierano prace; w nim pierwsze z upatrzonym nieprzyacielem zapasy, pierwsze zwyciężających laury, zwyciężonych spustoszenia i klęski. Przy téy groźnéy postawie i imieniu, zawsze był straszny, zwłaszcza płci słabej, a groźność ta z czasem nieiako w naturę jego przeszła, i w części aż do naszych zachowała się czasów. Każdemu bowiem wiadomo, iak przykry jest ten miesiąc Damom naszym; iak straszne im są i niebezpieczne marcowe wiatry; z iaką pilnością od ich wpływu przestrzegają siebie, córki swoje, przyjaciółki i pokrewne; iak się w tym miesiącu lękają wystawiać na wolne powietrze, i ciągle niemal w domu siedzą, a jeśli się choć na chwilę wystąpić odważą, to albo w poiazdach oknami, firankami, żaluzjami od przystępu powietrza dobrze ochronionych, albo okryte i obwiązane czepkami, kapeluszkami, chustkami i rozmaitemi zasłonami. Co to biędzy, co to płaczu, co nocy bezsennych, - kiedy wiatr marcowy splami lub zgrubi płeć nad śnieg bielszą, pulchną i delikatną; co to na obmycie tey zmazy, póydzie oyleków, balsamów, mydełek i mleczek. Alboż niesprawiedliwy, pytam się, jest wstręt i nienawiść płci piękney do tego miesiąca? Jaka niegrzeczność, co mówię, zuchwałość Pana Marca, targać się na uroki powabów i wdzięków! Nienawiść ta chowana w sercu,

i w mowie się wydaie: iakoż wszystko, co iuż bądź z mody wyszło, bądź zbyt pospolite się stało, a mianowicie podżytych kawalerów i małżonków, iakże mianują? Marcowymi albo marcowey daty. Wytrwalszy ród męzczyzn, (lubo i w tém są wyjątki) marcowego powietrza się niełęką, owszem nastawia się mu i urąga, a z odradziącą się w tym miesiącu wiosną, nanowo ruszać się i żyć zaczyna. W marcu obudza się wstręt do życia siedzącego, do szperania i ślęczenia nad papierami i książkami; w marcu rodzą się, snują po głowach, i doyrzewiają projekta na całą wiosnę i lato, mieszkania, zabaw, odwiedzin, podróży za granicę; w marcu rozpoczynają się piesze i konne spacyery; w marcu młodzież nasza, kursa swoje dorożkowe do Tivoli, Swistopola i na Pohulanę nanowo otwiera. W marcu ieszcze prześwietna faraonowa kompaniia, iakby z targu zimowego przebudzona i instyktem wiedziona, rzuca naszą stolicę, i wielką gotuie wyprawę, od którejby nie tylko marcowe wiatry, ale żadne akwilony i burze odwrócić iey nie zdołały. Już, kiedy to piszemy, panowie ci układają swoje tłómczki i paczki na mińskie kontrakta, gładzą i szlifują palce, przywodzą na pamięć przeszłe przygody, liczą miejscowych patronów i dobrodzieiów swoich, ludzi godnych i urzędami ozdobionych, a niepokonani przeciwnościami, gotowi równym umysłem pomyślną iak i przeciwną znieść dołą, cieszą się błogą nadzieją i lepszą rokują przyszłość: „po dżdżach i burzy, mówią sobie, pogoda nastae; źle nas w przeszłych dwóch latach przyjęto, ale w tym lepiej będzie.“ Wszakże, panowie (z boleścią serca wynurzyć to przychodzi), lękać się o was potrzeba, aby wasza pomyślność i szczęście w tey stronie,

na długi czas tak niepewne i nietrwałe się nie stały, iak pogoda i lody marcowe! — To już do-
syć o marcu? spytasz czytelniku kochany —
A cóż alboż to jeszcze mało? — A piwko mar-
cowe, rzeczesz, to fraszka? — Prawda, ot
tylko co mi zupełnie nie wypadło z głowy.
Witam cię więc, choć na ostatku i kłaniam,
przedziwny nektarze! w beczkach, beczułkach,
garcach, kuflach, butelkach i szklankach w ró-
żnych kolorach i barwie, zaczawszy od cie-
mno-brunatnego, aż do żółto-zielonkawatego,
w różney a różney mocy, pieprzkowatey go-
ryczy i smaczku, witam cię! Witam i was co
pod różnemi znakami, nazwaniami i tytułem
składy i zapasy jego w domach, ogródkach,
altankach, chłodniach i lodowniach trzyma-
cie, a nadewszystko ciebie sławny i przesła-
wuy Trębaczu, co i uprzemie przyiąć, zaba-
wić i gościa podeymować umiesz, (1), a ztąd
nawięcey masz zasługi, iż się piwom swoim
na butelki rozlanym, dobrze ustać, sklarować
i wytrawić daiesz. Witam i was z nowym
marcem Panowie wszelkiego rodzaju i nazwa-
nia, urzędnicy, oficyaliści, artyści, rzemieślni-
cy, co od południa do wieczora w licznych
posiedzeniach, za lubemi zasiadacie stoły, a
przy pieniędzy się półgarcówce, pod godłem
przyjaźni, zgody i jedności „od WPana do
WPana“ trosków i niepokoików życia tego za-
pominacie. Wszakże się piwem i pić nie mo-
żna, tylko sobie podechmielić, podweselić i u-
raczyć (2), a piwo dobre, NB. marcowe, dzi-
wnie konkokocy i strawności dopomaga. — Bydż
to może; szkoda tylko, że tymczasem war-
staty i obowiązki wasze odłogiem leżą, a nie-
winne wasze piwko, niemal tak pożyteczne
się staie, iak niegdyś sławne czekino, gdy czas,
zdrowie, zarobek pracy, pomyślność i byt do-

mów, los żon swoich i dzieci, nazawsze ma-
rzec pochłania.

Sluchał uważnie Pan Fabian, westchnął
głęboko i odchodząc rzecze:

Ta jest złego nałogu, koley nieszczęśliwa. —

Gdzież idziesz? — Do Trębacza; napię się piwa.

KRASICKI.

Przyjaźń iakich nie mało.

Ove femmine son, son liti e risse.

ARISTO.

Godzina nie minęła iak Pamela poznała
Korynę, a już nawzajem przyjaźń dozgonną
sobie poprzysięgły, i iedna była w naywiększy
admiracyi dla drugiey; obie w kwiecie mło-
dości, obie dobrze wychowane, obie urodę i
wdzięki dostały w podziale. Minęło dni kil-
ka, aż znowu się z sobą zeszyły, a powzięta
skłonność tym bardziej się utwierdziła, kiedy
sposób myślenia, rozum, charakter i serce zgo-
dne w sobie znalazły. Odtąd nie iedna dla
drugiey skrytego nie miała, a iak smutek tak
i radość wspólnie między sobą dzieliły: słowem,
Pamela i Koryna była to iedna a iedna dusza,
iedna wola, iedno tchnienie prawie. Lecz obie
nad tém gorzko ubolewały, iż mieszkając w stro-
nach miasta odległych od siebie, rzadko widy-
wać się mogły; dosyć tego, aby teyże go-
dziny mieszkania zbliżone były, tak, że Ko-
ryna z Pamelą przez okno widywać się i roz-
mawiać mogły. Korzystały z tego sąsiedztwa
obie odwiedzając siebie nawzajem. Wzrasta-
jące wszakże coraz przywiązanie i tego znieść
nie mogło, aby ie ulica przedzielała; ani się
temu dziwić nie będzie, kto zna, co jest praw-
dziwa afekcyja, co tęsknota z nieprzytomno-
ści, choćby na chwilę, ulubioney osoby; trzeba
więc było, aby koniecznie pod iednym mieszka-
ły dachem, iakoż wkrótce ściana tylko i drzwi
przedzielały mieszkania tych dwóch przyjaciół-
lek, a i te wkrótce przyjaźń otworzyła; tak
więc spełniły się ich naygorętsze życzenia, a

(1) Niech łaskawy czytelnik tego wyrazu *gościa podeymować*, nie bierze w literalnym znaczeniu, iakoby go istotnie z ziemi podeymować wypadalo; *gościa podeymować* w dawney polszczyźnie, znaczy gościo-
wi w domu przyjętemu bydż radym, dobrze go przy-
iąć, czestować.

(2) *Uraczyć się*, to iest kolorem *raka* zafarbować się i umalować na twarzy, wyraz już w tém znaczeniu używany w Wiadomościach Brukowych.

jak serca tak i mieszkania wspólne odtąd miały. Odtąd Pamela Koryny, Koryna Pameli na chwilę nie opuściła; ani im towarzystwa, ani ubiory, ani żadne zabawy miłsze nad obcowanie z sobą nie były; kanarek nawet, faworyt Pameli, zdechł z głodu zapomniany. Minęły już dwa miesiące tak rzadkiej przyjaźni dwóch serc, które dla siebie stworzone byź się zdawały, przyjaźni z którą żaden przykład z dzieiów wzięty, w porównanie iśćby nie mógł; lecz, o niestateczności rzeczy ludzkich, igraszkę sobie robisz z naydroższych uczuć! Kiedy czułość i przywiązanie tych serc tkliwych najwyższego doszło kresu, nie mogąc daley wzrastać, utrzymać się też na tym punkcie nie mogło: tak, iak gwałtownie rozniecony płomień, długo w swym blasku i mocy utrzymać się nie może, ale zwolna słabnąć, tłumić się i gasnąć musi. Ni ztąd ni zowąd wmieszały się między Pamelę i Korynę małe zazdrości, a zazdrość iest matką niezgody; Pamela zaczęła się odwracać od Koryny, Koryna znowu *budowała*, iak zwykliśmy modnie mówić, Pamelę

Tantaene animis coelestibus irae!

Drzwi zamknęły się wprzód zlekka, potem na glucho, i iedna przestała bywać u drugiej. Co gorsza, Koryna zachorowała na migrenę; suchka Pameli całą noc spać iéy nie dała, nowe ztąd gniewy i bilety ostrych przymówek pełne. Panie sobie, służące klóciły się sobie, hałas od rana do wieczora, słowem: pokoju w sąsiedztwie nie było, a Koryna niemieszkając przeniosła się naprzeciwno do dawnego mieszkania swego. Odtąd widywały się wprawdzie przez okno, ale udawały, że się nie postrzegają nawzajem: ani rozmowy ani ukłonów nie było. Jedna tylko drugą, iak zwyczajnie w takich zdarzeniach dziać się zwykło, w ubiorych przesadzać usiłowały: latały ciągle po wschodach dziewczęta z pudłami i faktorki, codzien nowa suknia, nowy szlafroczek, nowy strój kapelusza, a co iedna dziś u drugiey postrzegła, to nazajutrz koniecznie mieć musiała w lepszym gatunku i modniejszym kroiu. Ale Koryna mniej iak Pamela dostatnia, długo mie-

żyć się z nią tym sposobem nie mogąc, wolała się usunąć, iak uznać się zwyciężoną; wyniosła się aż do pierwszego swego mieszkania, wszelkie związki ustały, a przyjaźń Pameli z Koryną, pod tak szczęśliwém godłem poczęta, była iak marzenie owego żeglarza, który na kotwicy stojąc i otoczony niebezpieczeństwami morza, miał sen, iż z bogatym ładunkiem złota i dyamentów do portu zawiaiał; przebudzonemu pamięć tylko i żal się pozostał. Wnioski z tej powieści czytelnicy nasi sami sobie wyciągnąć potrafią. *Sapienti sat.*

Korrespondencya.

Mości Redaktorze Dobrodzieiu!

Rolnik nierad opuszcza pług, żołnierz obózowe trudy nad miękkie przekłada życie, a maytek urąga się niebezpieczeństwom burzliwego morza i gardzi łądem, na którym się urodził: słowem, każdy człowiek ciągłym oddaniem się pracy lub zatrudnieniu iakiemu, tyle do niego przywyka, iż to z czasem potrzebą i nalożem mu się staie, ani baczny na przykrości i trudy iakie mu towarzyszyć mogą. Cóż mospanie mam mówić o sobie, któremu od młodych lat, ba nawet od niemowlęctwa, nic się nie obiało o uszy, iak pozwy, repliki i dekreta; którym półwieku w przysionkach spędził sądowych, śledztwa nie opuścił żadnego; którym prócz cudzych spraw własnych sześćdziesiąt i pięć z tryumfem odbył; cóż mam mówić, iakby boleśną było rzeczą dla mnie w podeszłym wieku moim, gdyby mi przyszło wyrzec się ulubionych zatrudnień moich, to iest, procedurów, bez których życie nie byłoby mi życiem. A przecież wyznać WPanu muszę, iż to wielkie nieszczęście wisi nade mną i bez wątpienia na mnie spadnie, i jeśli ratunku sobie nie opatrzę, a wszystko to z przyczyny niedobrych sąsiadów moich, którzy gwałtem chcą ze mną pokoić. Nie przeczę, że mają w części do tego powody: nie-

raz im bowiem dobrze za skórę zalałem, i pokazałem, że ze mną żartuszków nie masz; zanosili oni już na mnie i skargi, sprowadzali i sądy graniczne i śledztwa, ale wszystko ja to uchodzić potrafiłem. Cóż ja z drugiej strony temu winienem, kiedy i mnie pokoju nie dają. Potrzebowałem lasu, własnego szkoda, wyciąłem u sąsiada kłód kilkadziesiąt: prawda, że nie chciałem zrobić satysfakcyi, ale czyż to po sąsiedzku zaraz wchodzić ze skargą. Przeniosłem kilkakroć kopce, i bagatelę, bo kilka tylko włók sąsiedzkiego gruntu uciąłem, i tego mi nie przepuścili. Po czekajcież panowie, i ja potrafię się oprzeć i pokazać co umiem. Kiedy się im więc żadne nie udały sposoby (włosy mi na głowie powstają kiedy wspomnę), postanowili odgrodzić się zupełnie odemnie, a to tak, że bym żadnego a żadnego na ich grunt nie miał wstępu. Już jeden, słyszałem, zbiera materiały na ścianę, którą ma na granicy wystawić naksztalt chińskiego muru, inny chce rzekę granicą poprowadzić, inni rowy szerokie kopią, inni znowu leśniczych gęsto przy lesie osadzają. Co ieśliby nastąpiło, Mospanie, już po mnie, już nie mam czego żyć dla siebie, nie mam czego żyć dla iedynaka syna mego Kasperka, wielkich nadziei młodzieńca, o którym miałem nadzieję, że wyćwiczony pod moim okiem, godnie mię kiedyś zastąpić potrafi! Cóż pocznę, kiedy mię ze wszech stron zamkną; gdzież pole, na któremby mógł młodzieńca zaprawiać? i co za nadzieie dla niego, kiedyby beczynne i gnuśne musiał pędzić życie. Różne mi projekta przychodziły już do głowy; ale tak iestem przerażony, tak pomieszany, że sam nie wiem co począć i w którą się mam rzu-

cić stronę. Jeśli mię to nieszczęście spotka, cały świat zapozwę, i WPana nawet samego Mości Redaktorze, ieśli mi rady swoiey i pomocy odmówisz; naradz się więc z kolegami swymi i przyslij mi niezwłocznie uwagi swoie. Jestem i t. d.

Remigiusz Dopekayłło
de Jure de Hayda.

Sprostowanie pogłoski.

Od niejakiego czasu biega w mieście naszym pogłoska o utonieniu na Dzwinnie dwóch braci, *Don Sanchez* i *Don Alvarez Parolos y Viscos y Bostonos y Ograios*; lecz my śmiało zaprzeczyć możemy téy wiadomości i uręczyć czytelników naszych, iż ci Panowie żyją i zdrowi są zupełnie. Rzecz tak się ma: iechali oni wprawdzie do Rygi, ale na drodze spotkali się w austeryi z JP. *Zucchero-Poniterca*, rodem *Italiano*, spieszącym na mińskie kontrakta. Czy to się dopiero z sobą poznali, czy, co podobniejsza do prawdy, że dawną znajomość odnowili; to pewna, iż, nie długo myśląc, zasiedli do faraona i przez dni kilka ani kroku z austeryi nie ruszyli. Ludzie ich, których przodem do Rygi wysłali, nie mogąc się Panów doczekać, rozumieli, iż w rzeczy samey potonęli, i oni to taką wieść rozgłosili. O tém wszystkim doniósł nam przejeżdżający podówczas tamtędy, sławny nasz remanentownik P. *Bubilos*. Jak zaś w wyprawie z królem faraonem, czy suchą nogą przeszli, czy w rzeczy samey utonęli, o tém późniey czytelnikom naszym donieść nie omieszkamy.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czl.

• Wilnie w drukarni Redakcyi piem periodycznych.